

# Anonimowość, donosologia, „człowiek z podziemia”

Niniejszy tekst nawiązuje do opublikowanego w 193 numerze „PAUzy Akademickiej” tekstu Włodzimierza Zagórskiego *O anonimach w ogólności* oraz tekstu Magdaleny Bajer *Grzech śmiertelny internetu* („PAUza Akademicka” 196). Posłużę się w nim dwoma terminami, jakie pojawiły się w Rosji, carskiej i radzieckiej, ale pasują także do naszej rzeczywistości: donosologia i „człowiek z podziemia”.

Wypowiadanie się na jakiś temat, przedstawianie własnego sądu, opinie o czymś lub o kimś to normalność, to prawo i dowód wolności słowa. Pod warunkiem jednak, że głosi się je otwarcie, pod własnym nazwiskiem, a nie z ukrycia i podstępnie. Tymczasem u nas jedną z zasad życia publicznego i społecznego stała się anonimowość. Miejscem, gdzie takie głosy się pojawiają, jest przede wszystkim internet. Wypowiedzi dotyczą wszystkich tematów i problemów, wszystkich środowisk i sfer życia publicznego, instytucji i osób, wiary, ideologii i poglądów politycznych. Spora ich część, może nawet większość, ma formę, jakiej powszechnie używa się w publicznym dyskursie społecznym. Znacznego procentu jednak nie można zaakceptować, gdyż przekracza wszelkie dopuszczalne granice kultury, jest dowodem jej upadku. Znamienne, że prawie nikt przeciwko temu nie protestuje. I nie należy podnosić argumentu, że likwidacja anonimowości byłaby rodzajem cenzury.

Wypowiedzi, o których mowa, stanowią formę donosów. Donosów szczególnych, bo nie adresowanych bezpośrednio do władz, by te zareagowały i ukarały, lecz do społeczeństwa, aby się dowiedziało, by – jak sądzą ich autorzy – poznało prawdę, nieznanne fakty lub słuszną opinię na dany temat.

Donosicielstwo, zjawisko ogólnoludzkie, w poprzednim systemie ideologicznym zyskało nowy walor i stało się masowe. Sprawilo to, że zaczęto mówić o donosologii. Nowa ideologia odrzuciła zasady oparte na tradycyjnym rozróżnieniu dobra i zła, zakwestionowana została również podstawowa kategoria poznawcza – prawda. W modelu nowego człowieka, określanego później pogardliwie jako *homo sovieticus*, donos stanowił istotny wyróżnik jego społecznego bytu. W eksperymencie ideologicznym, mającym prowadzić do stworzenia nowej cywilizacji, dążono, by człowiek przestał postępować tak, jak postępował dotąd, i zaczął myśleć, odczuwać i działać po nowemu. Aksjologiczna struktura człowieka ulegała degeneracji. *Humanitas*, człowieczeństwo przestawało być podstawowym wyróżnikiem istoty ludzkiej. Donosicielstwo zostało obwołane honorowym obowiązkiem, natomiast brak donosu traktowano jako przestępstwo. Indoktrynowany obywatel przestał rozumieć, iż donosząc, popełnia podłość.

Tak wyglądała sytuacja jednostki w systemie totalitarnym, w którym odebrano jej wolność i zdeprawowano moralnie. Przypatrzmy się, jak to jest w przypadku osoby z innego kręgu cywilizacyjnego, naszego. Jego reprezentant – *homo occidentalis* – jest także, podobnie jak kiedyś *homo sovieticus*, obiektem eksperymentu antropologicznego; ja zwracam uwagę tylko na jeden z jego aspektów.

Postęp techniczny stworzył możliwość bycia anonimowym i wypowiadania się z ukrycia. To bardzo niebezpieczna tendencja w rozwoju duchowym człowieka, ona go niszczy. Sytuacja taka jest akceptowana, zjawiska tego się nie zwalczą, bo to dowód pędu ku niczym nieograniczonej wolności. Mam świadomość, że wypowiadając się otwarcie, również można kłamać i obrażać, ale wówczas ponosi się lub, ostrożniej mówiąc, można ponieść za to osobistą odpowiedzialność. Człowiek anonimowy natomiast nie jest ograniczony żadnymi zakazami. Nie obowiązują go normy aprobowane społecznie. Ma pełne pole do popisu i obficie z tego korzysta. W poprzednim systemie doskwierał mu brak wolności, w naszej cywilizacji deprawuje go samowola.

Kim jest istota, która zamieszcza w internecie swoje anonimowe wypowiedzi – podłe, zaczepne, nieprawdziwe, wprowadzające w błąd, krzywdzące? To postać etycznie i moralnie zdegenerowana – tchórz, któremu brak odwagi. Przypomina mi nieco bohatera jednej z powieści Fiodora Dostojewskiego – *Notatki z podziemia*. Pisarz przedstawił w nim człowieka z podziemia (po rosyjsku *iz podpolja*). Czesław Miłosz wolał tłumaczyć ten termin jako człowiek z lochów. To postać symboliczna, symboliczna jest też przestrzeń, w jakiej egzystuje: w podziemiu jego świadomości panują inne prawa niż te, jakie tradycyjnie rządzą światem. One dają mu poczucie siły. Tu wolność zmienia się w samowolę i można zrobić wszystko, często dla zemsty, zabawy i plugawej satysfakcji. Człowiek z podziemia to istota podła, obmierzła, cechuje ją nihilistyczne rozwydrzenie. A także strach, lecz podziemie, lochy dodają mu pewności siebie.

Anonimowe są także opinie studentów o pracownikach uczelni i prowadzonych przez nich zajęciach. Uważane są za rzecz całkowicie normalną, co więcej: można nawet za to zostać nagrodzonym. Nagradzają za anonimowe wypowiedzi rektorzy uczelni. Minister Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego tzw. ewaluację traktuje jako święty obowiązek, a Ministerstwo i Komisja Akredytacyjna sprawdzają, czy systematycznie się one odbywają. Ma to być dowodem demokracji, bo daje jakoby prawo do swobodnej wypowiedzi. Wśród tych, od których żąda się opinii, sporo jest, może nawet większość, takich, którzy mogliby ankietę podpisać swoim nazwiskiem. Jednak żąda się, by były one anonimowe. Bo tylko takie jakoby są szczerze, sugeruje się, że nie spotkają za nie żadne represje ze strony krytykowanych. Nikt nie badał, czy studenci rozumieją sens takiego zabiegu i świadomie go akceptują. Są wśród nich i tacy, którzy nie chcą brać udziału w tym procederze, bo anonimowość uwłacza ich godności. Argument, że dzięki anonimowości władza uzyskuje obiektywną opinię, jest z gruntu nieprawdziwy. Wiedzę o pracowniku i jego zajęciach można zdobywać w inny sposób – robiono to zawsze i bez anonimowych ankiet było wiadomo, kto należy do świetnych wykładowców, a kto do miernych, kto jest chwਾਲony, a kto krytykowany. To przerażające, że studenta uczy się tego, co robi anonimowy autor z internetu. On też może stać się człowiekiem z podziemia.